

PIOTR TARAS SAC

PROBLEMY DUSZPASTERSTWA POLONIJNEGO NA PRZYKŁADZIE SYTUACJI W USA

Istota życia społecznego związana jest ze społecznym zaspokojeniem ludzkich potrzeb. Człowiek pewne potrzeby zaspokaja sam, indywidualnie, inne przy pomocy osób drugih i wówczas wchodzi w odpowiednie interakcje społeczne: nawiązuje kontakty, podejmuje określone czynności społeczne, dokonuje wymiany, zdobywa kwalifikacje, zakłada instytucje — w konsekwencji czego tworzą się odpowiednie instytucje i struktury życia społecznego.

Duszpasterstwo z punktu widzenia socjologii jest czynnością społeczną realizowaną w określonym kontekście kulturowym, związaną z zaspokojeniem jakiegoś rodzaju ludzkich potrzeb. Z tej racji rozważanie problemu duszpasterstwa należy ująć w odpowiednią socjologiczną teorię kultury.

Emigracja powodowana jest nadzieją lepszego zaspokojenia potrzeb ludzkich: uzyskania osobistej wolności lub zdobycia lepszych środków materialnych do życia. Osoby emigrujące podejmują jednak pewne ryzyko: zrywają dotychczasowe więzy społeczne nie wiedząc, w jakim stopniu, na jakich warunkach i jak szybko nawiążą je z nowym środowiskiem. Zależnie od dziedzictwa i wykształcenia posiadają własny model potrzeb i sposób ich zaspokajania (swoją kulturę). Czy w ich własnym doświadczeniu nie nastąpi „zderzenie się” różnych kultur? Czy łatwo wejdą w interakcję społeczną ze swym nowym otoczeniem? Czy osiągną korzystną integrację społeczną?

W takich okolicznościach może wzrasta psychiczny niepokój, jak również potrzeby religijne, zaspokojenie których nabiera szczególnego znaczenia: mogą one stanowić osnowę posiadanych nadziei, mogą chronić psychikę i moralną osobowość człowieka przed dezintegracją i rozkładem. Opieka duchowa nad emigrantami ma więc wielkie znaczenie, ale musi spełnić pewne warunki: musi mieć powiązanie zarówno z ich kulturą, jak i z kulturą kraju osiedlenia oraz łączyć się z perspektywą ich życiowych dążeń.

Mówiąc o potrzebach i sposobie ich zaspokajania (czyli o kulturze) socjologowie szukają ich charakterystycznych cech, głównych trendów, przewodnich idei, które umożliwiają uporządkować, porównać, wskazać na prawidłowości, by lepiej zrozumieć lawinę zjawisk życia społecznego. Między innymi rozróżnia się w socjologii kulturę służenia tradycji (ang. *tradition-directed*), kulturę autonomii wewnętrznych imperatywów (ang. *inner-directed*) i kulturę kompromisowego współdziałania (*other-directed*). Chodzi tu o model, o myśl przewodnią i prawidłowości, które kształtują ludzkie potrzeby, ich hierarchię i rozwój oraz sposób ich zaspokajania.

W społeczeństwie kierowanym tradycją „[...] działalność większości osób jest określona przez charakterystyczną cechę, posłuszeństwa tradycji [...]” pisze David Riesman¹. Ten ma społeczne uznanie (prestiz), kto szanuje i jest nosicielem tradycji (przekazuje innym tradycję).

Możemy poznać znaczenie tego określenia, kiedy uświadomimy sobie, iż w społeczeństwach, w których tradycja jest dominującym modelem utrzymania ładu, uwaga człowieka jest skoncentrowana na zachowaniu zewnętrznej harmonii postępowania. Gdy zachowanie się jednostki jest regulowane szczegółowymi przepisami, wtedy indywidualność charakteru nie musi być wysoko rozwinięta, by dostosować się do zasad, które są zobiektywizowane w obrzędzie i w estetyce. Jednak należy podkreślić, iż natura społeczeństwa musi być zdolna do wywołania odpowiedniego zachowania się i posłuszeństwa².

Owo szanowanie dziedzictwa przeszłości jest nie tylko bazą kultury, ale i dyrektywą jej dalszego tworzenia.

Wyższą fazą rozwoju jest kultura autonomii wewnętrznych imperatywów (*inner-directed*). Główną jej cechą jest to, iż człowiek jako jednostka fizyczna lub jako grupa społeczna, np. klasa robotnicza czy naród, winien mieć swój wewnętrzny ideał stosowny do czasu i okoliczności, jakiś wielki doraźny plan, który w życiu winien realizować nie bacząc na tradycje ani na inne osoby. Prestiz społeczny, poważanie człowieka zależy od tego, co on w życiu osiągnął dzięki osobistej inicjatywie. Dominanta tej kultury wystąpiła w Europie Zachodniej i w Ameryce Północnej w XVIII, XIX i w początkach XX w. Łączy się z rozwojem przemysłu, kapitalizmu, nacjonalizmu i rasizmu.

Jej znamię — pisze Riesman — jest wzrost osobistej (ludzkiej) ruchliwości, szybkie gromadzenie kapitału (razem z ogromnymi technologicznymi zmianami) i prawie ciąga ekspansja: intensywny wzrost produkcji materiałów, przyrost naturalny ludności, wykorzystywanie bogactw naturalnych, kolonizacja i imperium.

¹ *The Lonely Crowd: a Study of the Changing American Character*. New Haven 1961 s. 15.

² Tamże.

Im większy wybór oferuje społeczeństwo, tym większych inicjatyw domaga się ono od jednostki, żeby mogła ona podołać nowym problemom, jakie wynikają z tego typu kultury, i żeby była zdolną żyć społecznie bez naśladowania ścisłych zasad tradycyjnych. Społeczeństwom, w których *inner-directed* nabiera znaczenia, mimo że interesują się one także zgodnością postępowania swych członków, nie wystarcza tylko harmonia ich zachowania się. Za dużo powstaje nowych sytuacji — sytuacji, których znaczenie nie może być przewidziane z góry³.

Osiągnięcia kultury społeczeństw *inner-directed* są wielkie, ale nie zawsze humanitarne. Jej wynikiem były ostre konflikty społeczne i międzynarodowe, które doprowadziły do I i do II wojny światowej. Kultura ta została poddana głębokiej krytyce. W refleksji nad zaistniałą sytuacją uświadomiono sobie, że cele i ideały realizowane w dotychczasowy sposób mogą prowadzić do niekorzystnych sytuacji w zaspokajaniu potrzeb oraz do konfliktów. Komunikacja i *mass media* pozwoliły też poznać, iż żadna kultura nie jest szczytem doskonałości, że można i należy się uczyć od drugich w celu doskonalenia swojej własnej kultury.

Owo zwrócenie się ku innym kulturom, jak również ku tradycji (ale z innych racji i z inną postawą niż w kulturze *tradition-directed*), aby w ich kontekście kształtować swoje potrzeby i w doskonalszy sposób je zaspokajać, nazwano kulturą kompromisowego współdziałania *other-directed* albo po prostu, kulturą „kompromisów”. Riesman tak ją charakteryzuje: „Cechą wspólną dla wszystkich społeczeństw czy jednostek *other-directed* jest to, że współczesność jest źródłem ich działania”. Przez współczesność” Riesman rozumie równe partnerstwo podmiotów działania: osób lub grup społecznych.

Intensywny sposób kontaktu z innymi pozwala na lepszą harmonię działania nie przez wyuczony przymus zachowania się, jak w kulturze *tradition-directed*, lecz raczej przez wyjątkową wrażliwość na akcję i życzenia drugich. „Członek społeczeństwa *other-directed* jest kosmopolitą. Dla niego granica pomiędzy swoim a obcym — granica zaznaczona wyraźnie w społeczeństwach kierowanych tradycją — została zburzona. Podczas gdy osoba *inner-directed* może czuć się za granicą jak w domu, posiadając cechę niewrażliwości w stosunku do innych, osoba o kulturze *other-directed* jest w domu wszędzie i nigdzie w tym sensie, że ma zdolność do powierzchownej zażyłości z każdym.

Jednostka kierowana tradycją otrzymuje sygnały od innych, lecz one przechodzą w kulturalną monotonię: taka jednostka nie potrzebuje skomplikowanych pomocy do podtrzymania łączności. Człowiek o kulturze *other-directed* musi być zdolny do otrzymywania sygnałów z bliska i z daleka, z różnych źródeł, których jest wiele, a zmiany są szybkie. To, co może być przyswojone, to nie ustalony kod, sposób zachowania się, lecz

³ Tamże.

opracowana aparatura potrzebna do przyjmowania i przekazywania wiadomości oraz brania udziału w ich cyrkulacji⁴. Ten typ kultury rozwija się tylko wtedy, gdy ludzie mogą łatwo zaspokoić swoje pierwsze potrzeby. Wtedy rodzi się w nich pragnienie udoskonalenia swojej kultury, pragnienie kontaktu „pokojowego” z innymi kulturami.

Dodajmy jeszcze, iż w historii ludów wymienione typy kultury mogą się powtarzać na drodze postępu spiralnego i że nie można szukać ostrych granic czasowych czy terytorialnych. Ciągłe bowiem dokonuje się dyfuzja kultur, w czym migracje odgrywają ważną rolę.

Każdy z wymienionych typów kultury ma pewne konsekwencje dla życia religijnego i duszpasterstwa. Kościół katolicki bowiem usiłuje wpisać się w kontekst każdej kultury. W życiu religijnym katolików długie wieki dominowała kultura *tradition-directed*. Jej uwieńczeniem był Sobór Trydencki. Problemy, jakie stworzyła kultura *inner-directed*, próbował rozwiązać Sobór Watykański I i następujący po nim papież. Próbowano dokonać fuzji obydwu kultur w życiu religijnym. Kościół zachowując wartości tradycji przyjmował też postawę właściwą kulturze *inner-directed*: przedstawił się jako społeczność doskonała z nieomylnym papieżem (w sprawach swojego celu). W życiu religijnym szukano niezawodnych i łatwych środków do osiągnięcia celu — zbawienia. Jest to okres prywatnych objawień akceptowanych przez Kościół (ukazujących sposób zapewnienia sobie zbawienia, np. pierwsze piątki miesiąca), okres ascezy „ideału osobistego”, okres narodzin wielu zgromadzeń zakonnych, tzw. „czynnych”. Był to wyraz kultury *inner-directed*.

Kryzys tego typu kultury dotknął również życie religijne. Starał się go rozwiązać Sobór Watykański II. Kościół obejmuje jednak ludy będące na różnym poziomie kultury. Starły się przeto w nim różne prądy. Ujawnił się krępowany przez *tradition-directed* indywidualizm. Wyrazem dialogu oraz *other-directed* jest np. *Dekret o ekumenizmie* z hasłem dialogu oraz *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym* nakazujące szukania „znaków czasu”. Tego rodzaju postawa była niemożliwa do zaakcentowania w kulturze *inner-directed*. Kościół uznał, że do realizacji swojego posłannictwa potrzebne mu są elementy innych kultur.

Jakkolwiek celem tego artykułu nie jest analizowanie więzów łączących życie religijne z kulturą danego społeczeństwa, to jednak uważam za konieczne zasygnalizowanie tego problemu, ponieważ wysuwa się on na czołowe miejsce w problematyce duszpasterstwa emigracyjnego. Jego rozumienie stanowi warunek posiadania właściwej koncepcji, wizji duszpasterstwa — czego brak, niestety, duszpasterstwu polonijnemu. Osoby

⁴ Tamże s. 15, 26.

emigrujące powodują bowiem „zderzanie się kultur”, a duszpasterstwo to nie tylko nauczanie katechizmu, sprawowanie sakramentów i odprawianie nabożeństw, ale to również ukazywanie sensu praktyk religijnych w kontekście całości potrzeb człowieka. Kto chce być dobrym liderem duchowym emigrantów, musi znać nie tylko ich język i psychikę, ale również rozumieć ich potrzeby obecne i przewidywać przyszłe, musi wiedzieć, do czego będą oni dążyć w nowym społeczeństwie, aby te właśnie potrzeby łączyć z wartościami religijnymi. Nie jest to rzecz prosta ani łatwa. Łączy się z tym problem odpowiedniej swobody działania duszpasterskiego: własnej autonomii administracyjnej i swobody otwierania placówek duszpasterskich.

Praca duszpasterska ma również swój aspekt jurysdykcyjny. Ksiądz opiekujący się emigrantami musi podlegać jakiemuś ordynariuszowi. Jeśli jest on również emigrantem i chce tworzyć odrębne duszpasterstwo, odrębną parafię, powstaje problem jego relacji do miejscowego ordynariusza. Są tu możliwe dwa rozwiązania: 1. duszpasterze emigrantów pozostają pod bezpośrednią jurysdykcją miejscowego ordynariusza, który może rozporządzać również ich kościelnym majątkiem, lub 2. tworzą własną administrację zależną od Stolicy Apostolskiej.

Nie jest też celem tego artykułu przeprowadzenie prawno-socjologicznej analizy dokumentów Kościoła dotyczących duszpasterstwa migracyjnego. Wspomnę tylko, iż Kościół od wieków przyznawał emigrantom prawo do posiadania własnego duszpasterza, lecz wydane w tej sprawie przepisy począwszy od Soboru Laterańskiego IV z 1215 r. do Kodeksu Prawa Kanonicznego z 1918 r. (kan. 216 § 4) suponują rozwiązanie pierwsze, tj. poddanie duszpasterzy emigracyjnych miejscowemu ordynariuszowi. Prawodawca nie brał pod uwagę zasadniczej tezy polityki społecznej o zachowaniu równowagi sił (znaczenia) między grupami społecznymi, na każdej płaszczyźnie życia, gdzie mogą zachodzić wyzysk i konflikty. Wyzysk społeczny może zachodzić również na płaszczyźnie życia religijnego.

Od początku XIX w. wzmożła się migracja ludności, która do naszych czasów objęła około 100 mln osób, a dziś liczy około 50 mln osób⁵. Wyłoniły się problemy duszpasterstwa migracyjnego i towarzyszące im konflikty z miejscową władzą. Stolica Apostolska wydała w tej sprawie dziesiątki przepisów. Sam papież Pius XII wydał 34 dokumenty dotyczące opieki duchowej nad emigrantami, których ukoronowaniem była konstytucja apostolska *Exsul familia* wydana w 1952 r., nazwana *Magna charta* duszpasterstwa emigracyjnego. Przyjmowała ona możliwość istnienia odrębnej administracji duszpasterzy emigracyjnych (kan. 5). Po 17 la-

⁵ E. Clarizio. *The Pastoral Care of People on the Move*. „Migration e Turismo” 1:1971 s. 15.

tach, w 1969 r., papież Paweł VI wydał znów motu proprio *Instrukcja o opiece duszpasterskiej nad emigrantami*. Przyznaje ona emigrantom prawo posiadania własnych duszpasterzy, i to „tak długo, jak będzie tego wymagała rzeczywista potrzeba (p. 11), a nie tylko dla pierwszej i drugiej generacji — jak by chciało wielu biskupów — ale poddaje duszpasterzy emigracyjnych pod jurysdykcję miejscowych ordynariuszy (kan. 35 p. 2; kan. 45). Jakkolwiek instrukcja nie zwraca uwagi duszpasterzom na rozumienie procesów kulturowych i na ich duszpasterską rolę w dyfuzji i interakcji kulturowej, to jednak podnosi problem konieczności specjalnego przygotowania duszpasterzy do tej trudnej i odpowiedzialnej pracy. Jest to punkt godny odnotowania. W celu studiowania problemów związanych z duszpasterstwem emigracyjnym papież Paweł VI powołał 19 III 1970 r. Papieską Komisję do Spraw Migracji i Turystyki.

Należy zaznaczyć, że duszpasterze należący do zgromadzeń zakonnych posiadających przywilej egzempcji (niezależności od miejscowego ordynariusza) mogą mieć większy margines swobody działania duszpasterskiego wśród emigrantów, ale jest to możliwe dopiero wówczas, gdy otworzą własną etniczną prowincję (własną jednostkę administracyjną).

Pozostaje jeszcze do rozważenia problem dostatecznej liczby duszpasterzy oraz problem pomocniczych układów duszpasterskich, jak szkoła podtrzymująca polską świadomość i polską kulturę oraz organizacje religijne i świeckie współpracujące z parafiami.

Rozpatrzmy te problemy w powiązaniu z polską emigracją osiadłą w USA. Wiadomo nam, z jakich powodów miliony osób podjęły decyzję opuszczenia swojego kraju. Najpierw musieli emigrować ci, którzy walczyli o jego wolność — ich liczba (w ciągu półtora wieku) wyniosła ponad pół miliona osób. Następnie od połowy XIX w. rozpoczęła się emigracja zarobkowa. Do czasu I wojny światowej jej liczba wyniosła około 4 700 000 osób, do wybuchu II wojny światowej wzrosła ona o 1 110 000⁶. W czasie II wojny światowej musiało opuścić swój kraj ponad 5 mln Polaków. 3,5 mln wywieźli do siebie Niemcy, 1,5 mln znalazło się w ZSRR i 200 tys. w Anglii i w Afryce. Po wojnie 4,5 mln osób wróciło do kraju, a około 600 tys. pozostało poza Polską, w tym 140 tys. osób osiadło w USA⁷. Po II wojnie światowej do 1970 r. wyjechało z Polski 592 tys. osób, z tego około 150 tys. przybyło do USA⁸.

⁶ J. Okołowicz. *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*. Warszawa 1920; *Wychodźstwo polskie w poszczególnych krajach (sprawozdania konsularne)*. Warszawa 1926.

⁷ B. Wierzbiański. *Polacy w świecie*. Londyn 1946; A. Zarychta. *Emigracja polska*. Warszawa 1939 tab. 1; I. Walczewski. *Destin tragique de Polonaise deportés en Allemagne*. Rome 1951.

⁸ „Rocznik Statystyczny GUS” 1969.

Głównymi krajami osiedlania się Polaków były⁹:

	do 1914 r.	1920-1970
Stany Zjednoczone	3 100 000	450 000
Niemcy (Zagłębie Ruhry)	850 000	150 000
Rosja	300 000	
Brazylia	215 000	250 000
Australia	1 700	100 000
Argentyna	62 000	100 000
Francja	30 000	500 000
Anglia	3 000	110 000
Kanada	50 000	300 000

W sumie wyemigrowało z Polski około 7 mln osób, połowa z nich osiedliła się w USA. Wyniknął więc poważny problem opieki duszpasterskiej.

Opieka duszpasterska nad emigrantami obejmuje — rzecz oczywista — nie tylko pierwsze pokolenie, ale i drugie, a czasem sięga do czwartego pokolenia. Stąd wyłania się pytanie: jak liczna jest Polonia, ile osób posiada świadomość swojego pochodzenia, zachowuje swoistą kulturę i chciałoby korzystać z posługi religijnej swoich rodaków? Odpowiedź nie jest łatwa, ponieważ wiele osób ulega całkowitej asymilacji na skutek małżeństw mieszanych, otoczenia, presji społecznej itp. Przybliżone obliczenia wskazują, iż wielkość Polonii (liczba osób polskiego pochodzenia żyjących poza granicami Polski) wynosiła w 1970 r. w Europie — 2 632 000 osób, w Ameryce Południowej — 1 mln, w USA — 8 mln, w Kanadzie — 400 000 osób, w Australii — 120 000 i w Afryce 3,5 tys. W sumie około 12, 1 mln osób.

Polskiemu uchodźcy towarzyszył zawsze ksiądz katolicki. Dla emigracji politycznej założono nawet specjalny zakon zmartwychwstańców (Semēnenko i Kajsiewicz — 1848 r.). Przybyli oni z emigrantami (około 3 tys. żołnierzy) do Stanów Zjednoczonych, gdzie podjęli opiekę duszpasterską również nad emigracją zarobkową. W 1866 r. założyli tam swoją prowincję. Jednak z racji niewielkiej liczby powołań nie odegrali oni większej roli. Ich wpływ zaznaczył się jedynie w Chicago, gdzie do dziś prowadzi duszpasterstwo w 6 parafiach (tj. 15% polskich parafii w tym mieście).

Nowa zarobkowa emigracja stara się o własnych duszpasterzy. Jest rzeczą charakterystyczną, że pierwsza polska parafia w Stanach Zjednoczonych łączy się z jedną z pierwszych polskich osad Panna Maria w Tek-

⁹ Okołowicz, jw.; Zarychta, jw.; P. Taras. *Problem Liczebności i znaczenia Polonii zagranicznej*. „Zeszyty Naukowe KUL” 17: 1974 nr 1-2 s. 17-50.

sasie, powstała w 1854 r. (Pierwsza polska osada w USA powstała w 1830 r. w Newton, w stanie Wisconsin, na północ od Chicago).

W 1880 r. było już w USA około 400 tys. Polaków (wraz z urodzonymi w USA) i pracowało wśród nich około 200 polskich księży. W 1890 r. liczba Polonii wzrosła do 1 mln osób, wśród której pracowało około 400 polskich księży. W następnym 10-leciu podwaja się wielkość Polonii i przybywa 270 nowych księży. W 1910 r. Polonia liczy około 4 mln i w tym 10-leciu przybyło około 280 nowych księży¹⁰. W sumie pracowało tam około 1000 księży¹¹.

W zestawieniu tym widoczna jest niewielka liczba duszpasterzy w stosunku do zaistniałych potrzeb. Sytuacja pogarszała się. W 1880 r. na jednego księdza przypadało około 2000 wiernych (a optymalna liczba winna wynosić 1000 osób), w następnych latach liczba ta wzrosła i w 1910 r. wynosiła około 4000 osób. Wiele skupisk polonijnych nie miało w ogóle duszpasterza.

Na początku polskiej emigracji zarobkowej niektórzy biskupi amerykańscy, mając na uwadze fakt przechodzenia katolików na protestantyzm oraz widząc niełatwą do przebycia przepaść między Polakami a innymi amerykańskimi duszpasterzami, zwracali się do Rzymu z prośbą o polskich księży. Kościół na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim i niemieckim nie miał wolności, niedostateczna też była tam liczba duchowieństwa. Jedynie z zaboru austriackiego przybywało więcej duszpasterzy do USA, ale ciągle była to liczba niewystarczająca. Nie zawsze byli to księża na poziomie. Niestety, hierarchia polska mając własne kłopoty nie wykazała odpowiedniego zainteresowania emigracją. Wielki opiekun i duszpasterz Polonii ks. Józef Dąbrowski stworzył w 1885 r. Polskie Seminarium Duchowne w Detroit (przeniesione następnie w 1909 r. do Orchard Lake, Michigan)¹². Franciszkanie w 1887 r. otworzyli polską prowincję oraz polskie seminarium. W 1905 r. uczynili to samo franciszkanie konwentualni i misjonarze¹³. Aby odciążyć księży od nauczania, sprowadził ks. Dąbrowski w 1874 r. do USA felicjanki. Za nimi przybywały inne polskie zgromadzenia. Sama Polonia wydała 6 żeńskich zgromadzeń zakonnych. Po I wojnie światowej rychło wzrosła liczba księży chętnych do pracy w USA. W 1932 r. kard. Hlond założył Towarzystwo Chrystusowe do pracy wśród polskiej emigracji. Od 1920 do 1930 r. podjęło pracę

¹⁰ F. Bolek, J. Swastek. *Catholic Priests of Polish Descent in the USA to 1957: a Tentative List*. W: *Sacrum Poloniae Millennium*. T. 6. Rzym 1959 s. 151-253.

¹¹ *Album jubileuszowy*. Now York 1916 s. 273 nn.

¹² W artykule tym pomijam omówienie roli Polskiego Seminarium w Orchard Lake.

¹³ S. Targosz. *Polonia katolicka w Stanach Zjednoczonych w przekroju*. Detroit 1943 s. 32 n.

wśród Polonii amerykańskiej 1050 nowych duszpasterzy. W 1942 r. w Stanach Zjednoczonych było 831 polskich parafii, w których pracowało 1503 księży. Prowadziły one 553 szkoły, do których uczęszczało 162 513 dzieci¹⁴. Poza tym było 130 polskich szkół średnich i wyższych¹⁵. Cztery męskie zgromadzenia posiadały tam wyodrębnione polskie prowincje z własnymi seminariami, średnimi szkołami, wydawnictwami. Należało do nich 77 placówek z 480 księżmi¹⁶. Było też 11 żeńskich zgromadzeń posiadających 556 domów oraz 9 346 zakonnic, z których 5 361 było nauczycielkami, a 302 pielęgniarkami¹⁷. W ciągu następnych 30 lat nastąpiły tu wielkie zmiany.

Jakkolwiek dostateczna liczba duszpasterzy jest rzeczą ważną, to jednak biorąc pod uwagę fakt, iż księża byli przywódcami polskiej emigracji, powstaje pytanie, czy byli dobrymi przywódcami, czy rozumieli rozwój kultury i własną w niej rolę i jaki cel wskazywali polonijnej społeczności.

Spójrzmy więc teraz na te problemy duszpasterstwa emigracyjnego w USA. Jak wiemy, zasadnicza fala polskiej ludności przybywała tam przed I wojną światową (ponad 3 mln osób). Byli to ludzie prości: 60% stanowili rolnicy, 30% bez określonego zawodu, około 9% górnicy i robotnicy fabryczni oraz 1% inteligencji¹⁸. W czasie niewoli ugruntowała się na ziemiach polskich kultura *tradition-directed*, gdyż ona była najbardziej funkcjonalna w zachowaniu tożsamości narodowej, w której Kościół katolicki odgrywał dominującą rolę. Tę kulturę przywieźli polscy emigranci do Stanów Zjednoczonych.

W społeczeństwie anglosaskim Ameryki dominowała wówczas kultura *inner-directed*.

Polacy przyjeżdżając do USA nie znali angielskiego języka, ustroju państwa, praw obywatelskich ani tamtejszej kultury. Nie mieli szans na pełną integrację społeczną. Przyzwyczajeni do ciężkiej pracy znosili ze spokojem wszelkie trudy życia, a będąc głęboko religijni mieli wpojoną wielką uczciwość w stosunku do osób drugich. Poznawszy swoją sytuację poczuli odrazę do amerykańskich anglosasów, jako do heretyków i ludzi nieuczciwych. W pamiętniku Macieja Wojdy z 1872 r., pracującego przy budowie kolei do Lansing (Michigan), czytamy znamienne wyznanie, iż nie chce być stu procentowym Amerykaninem „[...] bo to są ci najwięksi

¹⁴ Tamże s. 76.

¹⁵ F. Bolek. *The Polish American School System*. New York 1948 s. 107.

¹⁶ Targosz, jw.

¹⁷ Tamże s. 46 n.

¹⁸ W. Szczerba. O Atlas-encyklopedię Polonii zagranicznej. „Problemy Polonii Zagranicznej” 8:1973 s. 65.

oszuści i złodzieje, jacy żyją na świecie”¹⁹. Polacy uważali przeto za swój pierwszy i „święty” obowiązek ustrzec siebie i swoje dzieci przed „amerykanizmem”. Tworzyli więc tam swoją kulturę *tradition-directed*, w której ksiądz odgrywał naczelną rolę. Ich grupą odniesienia była Polska, wobec której żywiono najgłębsze uczucia przywiązania. Byli przekonani, iż w Ameryce utworzą trwałą na zawsze społeczność polonijną — jak ją sami nazywali — „czwartą dzielnicę Polski”²⁰. Nastąpiło więc zderzenie się dwóch różnych kultur nie tylko pod względem swojej jakości, ale i pod względem fazy rozwoju. Bilans tego zderzenia był niekorzystny dla polskich imigrantów, co się fatalnie odbiło na podtrzymywaniu polskości. Postawa wynikająca z kultury *inner-directed* jest bardziej przedsiębiorcza, agresywna i góruje nad postawą *tradition-directed*.

Dla Polaków religia była częścią ich życia. W niej były zakotwiczone wszelkie ich nadzieje, ona dawała im poczucie bezpieczeństwa w obcym kraju. Ksiądz zaś spełniał nie tylko posługi religijne, ale był też doradcą w codziennych kłopotach, organizatorem nauki dla dzieci, asekuracji na wypadek losowych nieszczęść i śmierci oraz całego życia społecznego. Pod tym względem księża spełniali wielką rolę i spełnili ją dobrze. Potrafili zdopingować wiernych, by stworzyć odpowiednie ośrodki życia społecznego: parafie, kościoły, domy parafialne, szkoły. Ale z tym łączy się też pewne minusy ich działalności.

Wielu duszpasterzy, podobnie jak inteligencja, wykazywało postawę zbliżoną do kultury *inner-directed*. Często dbali o własną karierę. Ideę służenia tradycji mieli „na eksport”, dla ludzi prostych. Wynikały stąd nieporozumienia, podziały. Niestety, nie potrafiono ukazać całej Polonii idei właściwej kulturze *inner-directed* i dla niej wspólnie pracować. Sukcesy jednostek były źródłem zawiści u innych. Tworzono bez potrzeby nowe parafie, budowano na tej samej ulicy co kilkaset metrów nowe kościoły (np. w Detroit, w Chicago), które wkrótce okazały się zbyt liczne. Budując olbrzymie kościoły nakładano na wiernych wielkie podatki. Polacy zamiast kształcić swoje dzieci musieli je wysyłać do pracy. Z tej racji dochodziło do rozbieżności między księżmi a świeckimi przywódcami

¹⁹ „Sodalis Polonia” (Orchard Lake) styczeń-luty 1947 s. 28.

²⁰ Myśl przewodnią życia społecznego emigracji polskiej wyraził w 1872 r. jeden z jej liderów Jan Barzyński (1844-1886) w liście do ks. Kajsiwicza (założyciela oo. zmartwychwstańców w Rzymie) w sposób następujący:

„My tu taką Polskę zbudujemy: Polak, który się na amerykańskiej ziemi urodził, nie będzie nigdy tym europejskim Polakiem, ale my chcemy, niech on wierzy po katolicku, niech mówi po polsku, niech zna tradycję i historię Polski — a zresztą niech sobie będzie Yankesem”.

S. O s a d a. *Prasa i publicystyka polska w Ameryce*. Pittsburg 1930 s. 49; t e n z e. *Jak się kształtowała polska dusza Wychodźstwa w Ameryce*. Pittsburg 1930 s. 71.

polonijnych organizacji. Gdy np. powstało Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, powstał również o tym samym asekuracyjnym celu Związek Narodowy Polski. Przez długie lata organizacje te toczyły ze sobą wysoce szkodliwą i pustą, bezprzedmiotową walkę, podsycaną m. in. i przez duszpasterzy z jednej i z drugiej strony. Nie brakowało zaciętrzewienia. Kiedy Związek Narodowy Polski wsparł finansowo Polskie Seminarium Duchowne w Detroit, to z tej racji odmawiali wsparcia tej pożytecznej instytucji księża należący do Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego²¹. Oczywiście, tego rodzaju fakty ujemnie wpływały na całe duszpasterstwo. Jedynie żeńskie zgromadzenia zakonne do czasu II wojny światowej z całym zaangażowaniem, bezinteresownie i konsekwentnie służyły polskiej kulturze *tradition-directed*. Nic więc dziwnego, że nikt inny nie cieszył się w środowiskach polonijnych tak wielkim prestiżem jak polskie siostry zakonne. Z tej też racji ich liczba wzrastała bardzo szybko. Zmiana orientacji w służbie dla Polonii i wspomniany kryzys religijny dotknął je bardzo ostro: wiele młodych siostr opuściło zgromadzenia, nie ma też nowych powołań.

Księża, niestety, nie zrozumieli swej roli w kulturze amerykańskiej *inner-directed* na przełomie XIX i XX w., tak jak nie rozumieją jej dziś w erze tworzenia się kultury *other-directed*. Mając wielki wpływ na ludzi, winni im wówczas pomóc w zintegrowaniu się (nie asymilowaniu) z całym społeczeństwem, pokierować nimi, by szybko osiągnęły awans gospodarczy i społeczny. Wspólnie z inteligencją i organizacjami świeckimi mogli tworzyć kooperatywy, zakładać przedsiębiorstwa, własne banki. Jeśli to się udawało pojedynczym osobom, to mogło się też udać całym społecznościom. Mieli przecież wzór działalności polskich księży w zaborze niemieckim (ks. Wawrzyniak) i wśród Polonii niemieckiej. Rozwinięta własna działalność gospodarcza i uzyskane fundusze chroniłyby społeczność polonijną przed kryzysami gospodarczymi i służyłyby prowadzeniu oświaty oraz utrzymaniu środków masowego przekazu własnej kultury (prasa, radio, telewizja). Tego rodzaju awans społeczny, spojony z życiem religijnym i z polską kulturą, miałby odpowiednią wartość w społeczeństwie USA. Kryzys ekonomiczny Stanów Zjednoczonych w latach trzydziestych doprowadził społeczność polonijną do skrajnej nędzy. Wówczas załamała się idea podtrzymywania kultury polskiej *tradition-directed*.

Duszpasterze nie potrafili też wpłynąć na zachowanie spójności środowisk polonijnych ani na zachowanie więzi między pokoleniami. Następne pokolenia polskich emigrantów, począwszy od lat trzydziestych

²¹ J. Swastek. *The Formative Years of the Polish Seminary in the United States*. W: *Sacrum Poloniae Millennium*. T. 6. s. 83 nn.

tego stulecia, a zwłaszcza po II wojnie światowej, weszły indywidualnie, a nie jako społeczność w kulturę *inner-directed*, zrywając najczęściej więzy z kulturą polską, a nierzadko i z polską parafią. Ich cel: sukces finansowy uzależniony był często od asymilacji ze społeczeństwem amerykańskim. Kultura i język polski nie przedstawiały w ich oczach żadnej wartości, czasem stały na przeszkodzie w osiągnięciu sukcesu. Zacierano więc polskie pochodzenie, zmieniano nazwiska.

Tę samą postawę przyjęli teraz otwarcie wszyscy księża polskiego pochodzenia oraz polskie zgromadzenia zakonne. Służenie polskiej tradycji nie związanej z nową kulturą straciło dla nich sens. Pobudowano więc własne szkoły, szpitale jako przedsiębiorstwa dochodowe dla całego społeczeństwa amerykańskiego.

Nie tylko czynniki ekonomiczne powodowały przyśpieszenie asymilacji Polaków w USA. Społeczność polonijna zachowująca swoją odrębność kulturową została poddana pod prężność publicznych drwin i ordynarnego ubliżania. Tzw. *Polish jokes*, publikowane przez radio, telewizję i prasę, kolportowane ulotkami, powodowały to, że młodzież nie chciała przyznawać do polskiego pochodzenia. Podtrzymywaniu zaś polskiej kultury religijnej sprzeciwiała się katolicka hierarchia USA.

W przededniu I wojny światowej w Stanach Zjednoczonych było 15 mln wszystkich katolików, wśród których pracowało 20 tys. księży²². Przeciętnie przypadało więc na 1 księdza 750 osób. Polacy stanowili 25% wiernych, podczas gdy ich duszpasterze stanowili 5% ogółu kleru. Hierarchia kościelna zgodnie z kulturą *inner-directed* sądziła, że Kościół w USA może spełnić swoją rolę jedynie wówczas, jeśli będzie dostatecznie bogaty, tzn. będzie posiadał instytucje wyposażone w bogate środki materialne. Wielka ofiarność Polaków na cele religijne i dysproporcja stosunku wiernych do duszpasterzy w polskich parafiach była dla części duchowieństwa amerykańskiego (irlandzkiego i niemieckiego) bodźcem jak najszybszego wchłonięcia ich do swoich parafii. Presją chciano przyspieszyć asymilację polskich imigrantów. Nakładano na polskie parafie znaczne podatki, utrudniano budowę polskich szkół, odprawiania nabożeństw, usuwano polskich księży, a nawet zamykano polskie kościoły (np. w Detroit kościół Św. Wojciecha 1885-1887, w Chicago kościół Świętej Trójcy 1880-1892)²³.

Nie było czynnika w postaci odrębnej administracji polskiego duszpasterstwa, który korygowałby ewentualne uchybienia polskich księży i wyjaśniał nieporozumienia. Próbę rozwiązania problemu podjęto w Buf-

²² J. Cogley. *Catholic America*. New York 1973 s. 52.

²³ J. Swastek, J. Szopiński. *Detroit's Oldest Polish Parish St. Albertus 1872-1973 Centennial*. Detroit 1973 s. 239.

falo. W 1894 r. bp Stephen Ryan mianował ks. Jana Pitassa (proboszcza parafii polskiej pod wezw. Św. Stanisława) dziekanem i wikariuszem generalnym wszystkich księży i wiernych polskiego pochodzenia. Niestety, nowy ordynariusz zniósł ten stan rzeczy w 1896 r. Szermierzem idei odrębnej administracji polskich parafii był ks. Wacław Kruszka (1868-1937). Zasadnicza jednak większość Polaków pragnęła posiadać tylko swego przedstawiciela w danej diecezji w osobie biskupa sufragana. W tej sprawie siano petycje do Stolicy Apostolskiej poczynawszy od delegacji I Kongresu Polskiego (Buffalo 1896 r.), a skończywszy na memorandum złożonym przez A. Mazewskiego w imieniu Kongresu Polonii Amerykańskiej w 1971 r. Polscy księża w celu samoobrony i skuteczniejszej działalności duszpasterskiej założyli w Cleveland w 1909 r. z inicjatywy ks. bpa Pawła Rhodego (1871-1945) Zjednoczenie Kapłanów Polskich w Ameryce²⁴. Do lat trzydziestych oddało ono duszpasterstwu i Polonii wielkie usługi. Między innymi wydawano „Przegląd Kościelny”, „Przegląd Katolicki” (1914-1936). Później jego działalność zaczęła upadać. Nie zapobiegł temu procesowi Zjazd Polskich Księży w Pittsburgu (1939), usiłujący rozwinąć Akcję Katolicką Polonii, ani dwa Zjazdy Homiletyczne Duchowieństwa Polskiego (Detroit 1941, Pittsburg 1946), na których bp Stanisław Bona (1888-1967), ks. Aleksander Syski i ks. Walerian Jasiński pragnęli ożywić polonijną działalność duszpasterzy²⁵. Nie brak też było presji oddolnej. Np. gdy przyjechał biskup bierzmować dzieci do polskiej parafii w Peplinie (Wisconsin) i rozpoczął przemowę, jedna z pań przerwała mu, mówiąc: „Mr. Bishop, do you don't know that's Polish Parish, please speak to us polish” (Czy Biskup nie wie, że to jest polska parafia, proszę do nas mówić po polsku). Wszyscy poparli ją oklaskami. Zmieszany biskup prosił jednego z polskich księży o przemowę do ludzi²⁶. Polakom nie chodziło o pustą ambicję, lecz o posiadanie liderów.

Polscy księża nie mieli jednak należytego oparcia w polskiej hierarchii²⁷ ani też poparcia w Rzymie. Niemal we wszystkich ośrodkach polonijnych istniały konflikty między duszpasterzami a władzą kościelną.

²⁴ K. Wachtl. *Polonia w Ameryce*. Filadelfia 1944 s. 90 n.

²⁵ *Pamiętnik Pierwszego Polskiego Zjazdu Homiletycznego w Ameryce*. Orchard Lake 1941; *Pamiętnik Drugiego Zjazdu Homiletycznego*. New Castle, Pa, 1946. Warto w nim zwrócić uwagę na referat W. Jasińskiego (*Racja bytu parafii polonijnych* s. 83-126).

²⁶ Osobista relacja uczestnika owego zajścia.

²⁷ Wprawdzie polscy biskupi, jak A. Dunajewski z Krakowa, I. Isakowicz ze Lwowa i J. Pelczar z Przemyśla zezwalali na wyjazd księżom, ale często puszczali księży nieodpowiedzialnych, z którymi sami mieli trudności. Natomiast nic nie zrobiono, aby parafie polskie w USA miały własny samorząd. Pomogli zaś w utworzeniu w Detroit Polskiego Seminarium. Por. „Niedziela” (Detroit). Vol. 7: 1897. No 50 (Wiadomości miejscowe).

Z tych racji i w takiej sytuacji wielu księży nie podporządkowało się amerykańskim biskupom i założyło w 1859–1900 r. Polski Kościół Narodowy, niezależny od Rzymu. Do dziś jest on jedynym skutecznym argumentem na uzyskanie pozwolenia otwarcia polonijnej placówki duszpasterskiej. Aby złagodzić napięcia, udzielono w 1908 r. sakry biskupiej jednemu z polskich księży (Pawłowi P. Rhodemu). Chciał on spełnić pokładane w nim nadzieje, ale kiedy rozwinął akcję lidera Polonii, został od niej odsunięty przez nominację na ordynariusza diecezji Green Bay.

Nie będę tu przedstawiał historii konfliktów polskich parafii z amerykańską hierarchią — są one zaprzeczeniem misji Kościoła. Chciałbym tylko zaznaczyć, że do lat trzydziestych naszego wieku obrońcami polskości i polskich parafii byli ich duszpasterze. Z czasem konflikty zaczęły wygasać. Wielu polskich księży przyjąwszy tezę koniecznej asymilacji zaczęło realizować politykę amerykańskiego episkopatu. Obecnie coraz częściej obrońcami polskiej kultury są sami ludzie świeccy.

Zamiast wielu uogólnionych wywodów przedstawię trzy znamienne fakty, które odzwierciedlają koloryt istniejącej tam sytuacji. 1. Episkopat amerykański na sesji odbytej pod przewodnictwem Johna Deardena, abpa Detroit, i Johna Króla, abpa Filadelfii, 12 IV 1967 r. w Chicago wyśtosował do Stolicy Apostolskiej prośbę o udzielenie mu władzy likwidowania parafii etnicznych²⁸. Do prasy podał następujący komunikat:

Na podstawie *Ecclesiae Sanctae* i *Domīnus Christus* biskupi mają prawo zlikwidować parafie narodowościowe (te założone dla specjalnych grup etnicznych). Jednakowoż Święta Kongregacja Konsystorska wskazała biskupom, że tam, gdzie istnieje konkordat z rządem lub gdzie chodzi o prawa fizyczne lub moralne osób, sprawa ta musi być przedłożona Stolicy Apostolskiej, przed powzięciem jakiegokolwiek decyzji. Ponieważ nie ma żadnego konkordatu pomiędzy USA a Kościołem, który by odnosił się do tej sprawy, i ponieważ istnieje mało przykładów, gdzie chodzi o prawa fizyczne lub moralne osób, biskupi amerykańscy zwrócili się do Kongregacji Konsystorskiej o zwolnienie ich z tego warunku. Raport Komitetu został przyjęty przez biskupów²⁹.

Wówczas zawrzało w polonijnych środowiskach. Abp Dearden otrzymał wiele listów, m. in. Centralnego Komitetu Obywatelskiego Polonii w Detroit, proszących o wyjaśnienie zaistniałej sytuacji. Nie brak było polonijnych księży broniących stanowiska amerykańskiego episkopatu³⁰. Wydział Kongresu Polonii na stan Michigan wysłał 10 VIII 67 r. w tej sprawie petycję do papieża Pawła VI, w której m. in. czytamy:

²⁸ *Pol-Am Priest Raps Bishops' Request to Vatican for OK to Abolish National Parishes in U. S.* „Polish Daily News” (Detroit) z 4 V 1967.

²⁹ *Oświadczenie abpa Johna F. Deardena w sprawie parafii narodowościowych.* „Dziennik Polski” (Detroit) z 24 V 1967.

³⁰ *List do Redakcji.* Tamże z 12 V 1971.

Poprzez nasze codzienne kontakty widzimy szeroko zakrojony niepokój wśród Polaków amerykańskich, nawet wśród tych, którzy są już z czwartego pokolenia. Ci Amerykanie pochodzenia polskiego nie byli zapytywani przez amerykańskich biskupów i ci ludzie są już zaalarmowani pośpiechem, jaki wykazują biskupi w tej sprawie. Mgliste zapewnienia nie mogą złagodzić niepokoju tych ludzi, z których wielu pamięta długie dekady nieraz bardzo przykrych, a nawet gorzkich doświadczeń.

Wiele faktów jest wiadomych z dawnych i obecnych zasad pewnych amerykańskich biskupów i ich administracji odnośnie do parafii etnicznych. Podajemy tu dwa przykłady:

W Stanach Zjednoczonych znajduje się przeszło osiemset parafii polsko-amerykańskich, ale biskupi prawie nie wysyłają studentów do jedynego Polsko-Amerykańskiego Seminarium, znajdującego się w Orchard Lake, Michigan. Od wielu lat nikt nie był wysłany z największych ośrodków ludności polsko-amerykańskiej w New Yorku, Chicago, Detroit i Buffalo.

Również z powodu oznajmienia stanowiska superintendenta szkół w detroickiej Kancelarii nasze wysiłki co do wznowienia nauczania języka polskiego, kultury i tradycji, jako regularnego przedmiotu wykładowego w pewnych szkołach parafialnych, w których znajduje się dostateczna liczba dzieci pochodzenia polskiego, nie dały żadnych wyników. Inne grupy etniczne miały podobne doświadczenia, mimo faktu, że takie nauki miały na celu zachowanie wiele katolickich zwyczajów i tradycji.

Podkreślamy te punkty w odpowiedzi na ewaluację arcybiskupa Dearden'a. Wchodzą w to bowiem prawa moralne i fizyczne zainteresowanych osób. Ci ludzie ze swych małych zarobków uzyskanych ciężką pracą budowali właśnie te tysiąc lub więcej parafii, szkół i kościołów i dziś je wspierają.

Amerykańscy biskupi, których co najmniej osiemdziesiąt procent pochodzi z jednej etnicznej grupy, nie byli bezstronnymi w załatwianiu spraw innych grup i ich tradycji. Biskupi czynili otwarcie i po kryjomu wysiłki w celu zmieniania charakteru wielu z tych grup. Kancelarie zadecydowały znieść wszystkie etniczne parafie w ciągu pięciu lat. Ta decyzja została potwierdzona oświadczeniem kanclerza detroickiej Archidiecezji do spraw Litewskiego katolickiego społeczeństwa. Nie jest więc zadziwiającym, że od pewnego czasu księża pochodzenia polskiego byli trzymani z dala od regularnych zajęć kancelaryjnych w detroickiej archidiecezji.

Sam układ słów i treści listu arcybiskupa Dearden'a nie zmniejsza obaw polsko-amerykańskiego społeczeństwa, ale wytwarza jeszcze głębszą konsternację. Biskupi myślą tylko o zniesieniu etnicznych parafii: choć dokument *Ecclesiae Sanctae* mówi również o „[...] wznoszeniu [...] lub odnowieniu ich w różny sposób” („erigere [...] vel eas quoquo modo innovare”).

Dekret *Dominus Christus* nie podaje żadnych szczególnych odniesień co do zniesienia parafii etnicznych, jak mówi raport prasowy amerykańskich biskupów. De facto obowiązki biskupów odnośnie do grup etnicznych są jasno wyszczególnione:

»powinny być poczynione prowidze dla wiernych z różnych grup językowych, czy to przez księży z parafii tego samego języka lub przez biskupiego wikariusza dobrze obznajomionego z językiem, a jeśli zajdzie potrzeba — specjalnie obdarowaną dostojnością biskupią: lub w jakiś inny odpowiedni sposób«.

Jednakże arcybiskup Dearden jest przeciwnej opinii, ponieważ niedawno oświadczył w liście do Polsko-Amerykańskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego z Detroit, że gdy kwalifikacje danego księdza na stanowisko biskupa są bra-

ne pod uwagę »[...] wśród wielu kwalifikacji miejsce pochodzenia rodziców jego lub dziadków miałyby mniejsze znaczenie«.

Z powodu tych indywidualnych tendencji amerykańskich biskupów jesteśmy przekonani, że Stolica Apostolska powinna zatrzymać prawo apelacji i ostatecznego przejrzenia statutu etnicznych parafii.

My wierzymy, że strzeżenie praw polsko-amerykańskich służy definitywnie interesom katolickiego Kościoła. Społeczność pluralistyczna, w której żyjemy, uznaje bogactwo wielu kultur i wielu języków charakterystycznych Stanom Zjednoczonym Ameryki. Nasi prezydenci, nasi światli wychowawcy i liderzy społeczni potępiali ten tak zwany *melting pot* i te teorie, jak również i smutne konsekwencje dla indywidualnych osób i dla Wspólnego Dobra.

Pożałowania godne jest, że zarządzająca klasa amerykańskiego katolickiego Kościoła w dalszym ciągu stosuje się do idei dążenia do jedności przez jednolitość.

Nic więc dziwnego, że w takim kulturalnym marnotrawstwie wiatry zmian mogą wywołać „huragan pomyłek”, o których Jego Świątobliwość mówiła ostatnio. Ten „huragan pomyłek” zagraża stabilizacji tych, których prezydent Wilson zakwalifikował jako „niezakorzeni Amerykanie”.

Jesteśmy wielce zaniepokojeni Kościołem rzymskokatolickim w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdy bogactwo tradycji i dowiedzionych zdolności do *sentire cum Ecclesia* od wieków starej chrześcijańskiej kultury Polski, Litwy, Włoch, Węgier, Łacińskiej Ameryki i innych narodów odmawiana jest ich dzieciom i naszej młodzieży z nieustannym pozbawianiem ich źródła duchowego otoczenia, przy którym mogliby wzmocnić swą uczciwą i moralną stabilizację i rozwój.

List ten wyrażający nasze myśli tak szczerze jest również pisany w imieniu i na rzecz praw wszystkich etnicznych i językowych grup, tak dużych, jak i małych, aby wszystkie narodowości mogły otrzymać odpowiednie uznanie i wzięcie pod uwagę administracji rzymskokatolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Problem ten dotyczy bardzo wielu osób, tak pośrednio jak bezpośrednio, a liczba osób, których to dotyczy, jest większą, aniżeli się przypuszcza. Błagamy więc Waszą Świątobliwość o danie tej sprawie największej, najpoważniejszej, natychmiastowej uwagi i rozważania. Z największym szacunkiem³¹ [podpisy]:

2. Cztery lata później, 17 IV 1971 r., Komitet Spraw Wyznaniowych Kongresu Polonii (ludzie świeccy) udał się do kurii biskupiej w Detroit w sprawie polonijnych szkół, parafii i nominowania polskiego biskupa. Został on za to napiętnowany w prasie przez polskich księży (jeden z nich pochodzi z Polski — tu otrzymał święcenia). W odpowiedzi Kongresu Polonii m. in. czytamy:

Tak w liście do kardynała Deardena, jak i w rozmowie z biskupem Gumbletonem Komitet Spraw Wyznaniowych i jego delegacja przyjęły za podstawowe orzeczenie Soboru, Synodu diecezjalnego i obowiązujące prawo kościelne konstytucji apostolskiej *Exsul familia* z r. 1952 i uzupełniającej ją Instrukcji Świętej Kongregacji dla Biskupów z r. 1969 o właściwej opiece duszpasterskiej dla imigrantów i grup etnicznych.

Nie wiem, czy autorzy listu omówili te dokumenty w swoich kazaniach i pouczili wiernych swojej polskiej etnicznej parafii, jakie prawa i obowiązki im ona

³¹ List do Papieża. Tamże z 18 IX 1967.

przyznaje. Nie znają ich jednak widocznie dokładnie, bo nie krytykowałiby nas za to, że „pouczamy kardynała”, iż kapłani dla imigrantów i parafii etnicznych „winni być długo i dobrze szkoleni”. To instrukcja tak mówi i stawia nawet dodatkowe wymagania:

»Opieka duchowa nad imigrantami winna być powierzona: w miarę możliwości kapłanowi należycie przygotowanemu w ciągu odpowiednio długiego czasu i obdarzonego cnotami, wiedzą, znajomością języków i innymi zaletami moralnymi, dzięki którym będzie zdolny do podjęcia tego, tak bardzo delikatnego zadania« (par. 36.4).

Zresztą sam rozum wskazuje, że wyszkolenie kapłana w dwóch językach i w dwóch kulturach wymaga dłuższego czasu i specjalnych warunków.

Jeśli, według autorów listu, seminarium św. Jana spełnia te warunki na równi z Orchard Lake, to prosimy o podanie tych faktów do publicznej wiadomości: Ile godzin tygodniowo młodzi klerycy poświęcają na naukę języka, kultury, literatury i historii polskiej i z jakim wynikiem, ile kursów poświęconych jest patrystyce polskiej, znajomości psychologii i socjologii Polonii, studium nauki Kościoła o duszpasterstwie dla grup etnicznych itp.

Jak nam jednak oświadczył na jednym z posiedzeń komitetu ówczesny prezes Stowarzyszenia Kapłanów, ks. prob. Kubik, wśród nowo wyświęconych kapłanów dla archidiecezji nie ma żadnego, który mógłby objąć parafię polską. Potwierdza to ankieta, jaką przeprowadzono w tym seminarium: ani jeden z kleryków pochodzenia polskiego nie chciał iść do parafii polskiej. Czy to jest dowód odpowiedniego przygotowania?

Dostateczna liczba kapłanów dwujęzycznych i dwukulturowych jest i powinna być troską zarówno nas, świeckich, jak i polskich kapłanów.

A kapłanów tych potrzeba wielu, gdyż jak sam ks. biskup Gumbleton oblicza, zgrupowania katolików pochodzenia polskiego można znaleźć w co najmniej 250 parafiach! Stąd troska nas, świeckich, o posyłanie kapłanów do Orchard Lake, aby nie zabrakło ich na potrzeby Polonii.

Jednym z powodów braku obecnie młodych księży mówiących płynnie po polsku jest wyeliminowanie nauki języka ze szkół parafialnych w latach czterdziestych. Wątpię, czy autorowie przeprowadzili ankietę wśród wszystkich rodziców, więc twierdzenie »że wiadomo przecież, że polscy rodzice w ogromnej większości nie życzą sobie, aby w ich parafialnej szkole był nauczany język polski« jest raczej domysłem i stereotypową wymówką. Obowiązkiem bowiem przywódców duchowych jest przekonać rodziców o niezwyklej wadze przedmiotów ojczystych i języka. Kultura bowiem, jak to podkreślił kard. Dearden w liście do Kongresu Polonii z 2 kwietnia br., jest nierozłącznie związana z religią. To samo stwierdził Ojciec św. Paweł VI w swoim motu proprio w r. 1969:

»Wiadomo, że duszpasterstwa tego nie można skutecznie uprawiać, jeżeli równocześnie nie uwzględni się należycie spuścizny duchowej i kultury umysłowej właściwych emigrantów, w czym doniosłą rolę odgrywa ojczyzny język, za pomocą którego wyrażają oni swoje myśli, swą mentalność i swoją religijność«.

Podobnie, jeśli chodzi o nominacje biskupów spośród kapłanów polonijnych, nasz postulat opierał się na Instrukcji, która dwukrotnie przytacza orzeczenie Soboru Watykańskiego.

Autorzy nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za nasze, świeckich, wystąpienie. Nikt ich nią nie obciąża. A ów rumieniec wstydu niech zachowają, bo może się przydać po rachunku własnego sumienia³².

³² Czyżby nareszcie dialog? Tamże z 20 V 1971.

3. W społeczeństwie amerykańskim wielką rolę odgrywa szkolnictwo prywatne. Parafie utrzymują szkoły, ale też im wiele zawdzięczają. Brak szkoły powoduje opuszczanie parafii przez młode małżeństwa, co może grozić jej dobremu funkcjonowaniu, a nawet istnieniu. W USA wszystko musi być samowystarczalne i opłacalne finansowo. Jeśli szkoła sprawia parafii wielkie kłopoty finansowe i ta z tej racji nie może uiszczać należnych kontrybucji dla kurii, biskup nakazuje zamknięcie szkoły. Wynikają z tego powodu różne konflikty.

W polonijnym czasopiśmie wydawanym w języku angielskim „Post Eagle” z 3 VII 1974 r. czytamy:

Ponad 400 Polaków... ojców, matek, uczniów i sympatyków zebrało się ostatniej niedzieli (30 czerwca 1974 r. — PT) w parku przy parafii „Holy Rosary” (Św. Różańca) w zachodniej stronie miasta Passaic, New Jersey. Zebrali się oni mimo złej pogody, aby bronić dwóch polskich szkół parafialnych zamkniętych przez biskupa Wawrzyńca Casey, ordynariusza diecezji Paterson.

Najmłodszy ubrani byli w polskie stroje ludowe. Towarzyszili im uczniowie w dwóch szkół parafii pod wezw. Św. Różańca i Św. Józefa. W rękach trzymali plakaty demonstracyjne z napisami protestującymi przeciw zamknięciu szkół. Między innymi można było przeczytać: „Kto wyrzucił polskie katechizmy do śmietnika”, „Władza należy się parafianom”, „Dziś zamyka się naszą szkołę — jutro naszą parafię”, „Dlaczego zamyka się tylko polskie szkoły”, „Teraz rozpoczynamy walkę”, „Naszej szkoły powszechnej daj nam dzisiaj”. „Polska hojność została wynagrodzona zamknięciem szkół”. Inne napisy trzymane w rękach uczniów miały podobną treść.

Mimo protestów rodziców biskup Casey nie uważał Polonii za tyle ważną, aby przyjął delegację, jaka przysłała do niego przed paru miesiącami. Oczywiście biskup Casey myśli, że jest nas tak mało, iż nie powinniśmy być wysłuchani [...].

Czas jest, abyśmy powstali i walczyli o to, co nasze. Chociaż dobra parafialne (kościół, plebania, szkoła — PT) zostały zapisane jako własność diecezji, to jednak zostały nabyte (zbudowane) za polskie pieniądze, za pieniądze naszych ojców. Musi być przecież sprawiedliwość w tym kraju, aby przeszkodzić grabieniu naszych ciężko zarobionych pieniędzy, za które pobudowano kościoły i szkoły. Wołamy i wzywamy do walki przeciw biskupowi oraz przeciw wszystkim, którzy śmia nam mówić, abyśmy zapomnieli o naszym pochodzeniu, o pochodzeniu z wielkiego polskiego narodu.

Gdyby sytuacja nie była poważna, mogłoby się wydawać to śmieszne dla księży, szczególnie dla wielkich polskich księży mówiących nam o tym, jak w Polsce lekceważeni są obywatele i jak brakuje tam wolności religijnej. Co za ironia. Komuniści mogliby się uczyć od tutejszej katolickiej hierarchii w dobrych Stanach Zjednoczonych, jak zamykać parafialne szkoły i likwidować polskie parafie.

Mówiąc o polskich księżach (teraz będziemy antyklerykalni) — jest też w tej sprawie coś do powiedzenia. Rzecz dziwna, ale żaden ksiądz, żadna siostra nie pokazali się w tej manifestacji. Na ironię, są oni utrzymywani przez polskich parafian, a nie przez biskupa. Nikt z nich nie odważył się stanąć po stronie tych, którzy ich utrzymują od lat. To wstyd, że ks. Dukas, proboszcz parafii Św. Różańca, zamknął się przed parafianami i nie pokazał głowy, ale my pamiętamy jego kazania,

kiedy potrzebował pieniędzy. Wówczas mówił: „To przecież jest wasza parafia”. Jaki kłamca! I wtedy otrzymał pieniądze na potrzeby parafii i na szkołę.

Będący tam wydawca [„Post Eagle” — PT] rzekł do ludzi: to smutne, że nie ma tu żadnego księdza, który by bronił stanowiska parafian. Czyżby zdezertowali przestraszeni? Wstyd! I oni chcą, abyśmy uczęszczali do kościoła. A jaka hańba z powodu podarcia i wrzucenia do śmietnika przez ss. felcjanek katechizmów i Pisma św. To taką wdzięczność otrzymała Polonia za utrzymywanie tego polskiego zgromadzenia od tylu lat. Jakże przepisy dały im prawo zniszczenia tych książek w języku polskim i angielskim? Czy nie byłoby bardziej po chrześcijańsku podarować je komuś? Zostały przecież kupione za trud polskich ojców i matek. Czy ma to coś wspólnego z polskością? A gdzie podziały się przeźrocza wraz z aparaturą kupioną przez PTA?

Nasze ciężko zapracowane pieniądze wydawane były na zachcianki biskupa, bez żadnego protestu ze strony polskich księży utrzymywanych przez Polonię.

Hańba, jaką się okryły parafie pod wezw. Św. Różańca i Św. Józefa, nie zostanie zapomniana i będzie ciążyć na biskupie oraz przestraszonych polskich księżach. Oni jej nigdy nie zmażą, a ich zachowanie się odtrąci wielu Polaków od katolickiego Kościoła. Według naszej religii, jak jesteśmy nauczani, duszpasterz ma zgromadzać, a nie rozpraszać owce. Jeśli to jest prawda, to biskup i polscy księża nie postępują według nauki Chrystusa [...].

Czujemy wstręt do takich przywódców duchowych i do hierarchii dążącej do naszej likwidacji. Polonio odezwij się!

Czy mamy na to się zgodzić? Odpowiadamy: nie, nie, nie!

Zdaje się jednak, iż sprawa utrzymania tzw. „polskich szkół” jest bardziej złożona, niż to wynika z tonu przytoczonego artykułu z „Post Eagle”. Większość szkół przy polonijnych parafiach nie uczy języka polskiego ani nie podtrzymuje polskiej kultury. Utrzymywanie ich jest wielkim problemem finansowym dla parafii. Gdyby polonijne parafie posiadały więcej autonomii, same rozwiązałyby swoje problemy bez tego rodzaju incydentów. Prawdą jest jednak, iż obecnie do rzadkości należą duszpasterze polonijnych parafii, którzy by dbali o polskość i podtrzymywali polską kulturę religijną.

Odwrót od polskiej kultury nastąpił wówczas, gdy społeczeństwo anglosaskie Ameryki weszło w znacznej części w fazę kultury *other-directed*, gdy wielość kontaktów, znajomość obcych języków i możliwość korzystania z kultury innych narodów stały się wskaźnikami wykształcenia oraz kluczem do zajmowania pozycji społecznych. Rozumiejący ducha nowej kultury Lewis Eichler, Walter Lippman, Edward Ross, F. Stuart Campbell i tylu innych amerykańskich socjologów, pisarzy nawołują wszystkich *rootless Americans* do kontaktów z innymi kulturami³³.

Z tych samych racji ks. abp Michael J. Curley z Baltimore zwracał się w 1941 r. do Amerykanów polskiego pochodzenia:

³³ Por. L. Eichler. *The New Book of Etiquette*. Garden City 1944; E. J. Ross. *Fundamental Sociology*. Bruce 1945; F. Stuart Campbell. *The Menace of the Herd*. Bruce 1945.

„Nigdy, ani na minutę, nie zapominaj, że jesteś Polakiem. Nie wstydz się swojego pochodzenia. W takim stopniu będziesz dobrym i wiernym Amerykaninem, w jakim będziesz szanował Polskę — kraj swego pochodzenia [...] Nie waham się powiedzieć, że nasi katolicy polskiego pochodzenia są jednymi z najlepszych[...] Zachęcam ich przy każdej okazji, aby znali język i historię swojego pochodzenia oraz aby mieli ducha tego wielkiego narodu, który przez wieki stanowił wał ochronny dla chrześcijaństwa w Europie³⁴.”

Podobnie pisał kard. Edward Mooney w 1941 r.:

Każda grupa etniczna wśród nas posiada swoją własną charakterystyczną mentalność, która odbija się w rodzimym języku. Nie można poznać dokładnie jakiegoś narodu, jeśli się nie pozna jego języka. Jest to rzecz konieczna w prowadzeniu duszpasterstwa. Wynika stąd jasny wniosek, iż księża, którzy pracują wśród Polaków, winni znać dwa języki. Nie jest to sprawa łatwa dla nas Amerykanów, którzy nie uczymy się obcych języków jak narody europejskie [...] Zatem młody ksiądz władający zarówno językiem polskim, jak i angielskim podwaja swą wartość w Kościele³⁵.

Dziś, gdy kontakt z kulturą innych narodów jest miernikiem postępu i gdy kultura religijna społeczeństwa polskiego ma do zaprezentowania niewątpliwe wartości, i gdy przed duszpasterstwem i szkolnictwem polonijnym otwiera się wielka szansa, w wielu wypadkach duszpasterstwo, szkoły i polskie zgromadzenia zakonne są czynnikiem hamującym, wstecznym w stosunku do głównego nurtu rozwoju kultury amerykańskiej. Właściwie trudno powiedzieć, czy i jaką ideę przewodnią ma dziś duszpasterstwo polonijne, choć pracuje tam wielu światłych i gorliwych duszpasterzy. Od kilkudziesięciu lat znajduje się ono w impasie. Rzeczywistość jest bardzo złożona.

Przeważająca większość Amerykanów polskiego pochodzenia ma postawę właściwą kulturze *inner-directed* o charakterze indywidualnym, a nie społecznym. Najistotniejsze są dla nich sprawy finansowe. Tę samą postawę przyjęła polska emigracja z czasu II wojny światowej. Ponieważ składała się ona głównie z inteligencji, szybko opanowała język angielski i zintegrowała się, a częściowo nawet już zasymilowała się ze społeczeństwem amerykańskim. Jeśli nawiązywano kontakty z parafią i organizacjami polonijnymi, to również w tym celu, by przez te instytucje manifestować swoją postawę polityczną wobec zaistniałej sytuacji w Polsce. Wnosiła przez to ferment w życie polonijne. Znaczna część tej emigracji przez fakt zajęcia wysokich pozycji w społeczeństwie amerykańskim podniosła kulturalny prestiż Polonii. Jej głębsze powiązanie z polską parafią zależało od aktualnego duszpasterza, od którego wymagała znacznie wyższych kwalifikacji duszpasterskich.

³⁴ „The Michigan Catholic” z 25 IX 1941.

³⁵ „Sodalis” maj 1946 s. 20.

Do polskiej emigracji powojennej, która nie jest liczna (150 tys.), należy głównie inteligencja. Jej głównym celem jest zarobienie w USA pieniędzy. Szybko integruje się ze społeczeństwem, nie potrzebuje liderów. Charakteryzuje się chronicznym wstrętem do organizacji społecznych — niechętnie się łączy ze skupiskami polonijnymi. Ma krytyczną postawę wobec parafii polonijnych. Zraża ją np. opłata za przynależność do parafii (w Polsce jest inny system świadczeń duszpasterskich). Z trudem znajduje wspólny język z duszpasterzami polonijnymi, u których nie znajduje interesujących idei duszpasterskich. Biernie zaś uczestniczyć w liturgii może w każdym katolickim kościele. Potrzebowałaby ona odrębnych duszpasterzy, ale jej rozproszenie nie pozwala realizować tego postulatów.

W USA jest obecnie około 2 800 księży polskiego pochodzenia (w tym około 300 urodzonych w Polsce). Jednak tylko 25% może swobodnie posługiwać się językiem polskim, 50% zna go połowicznie, pozostali nie znają go w ogóle.

Nierzadko można tam spotkać paradoks: są parafie polonijne, częściowo zasymilowane, w których należałoby jednak kontynuować duszpasterstwo w języku polskim, ale w których nie ma księdza mówiącego po polsku. Są też księża świetnie władający językiem polskim pracujący w parafiach niepolonijnych. Liczba parafii, w których zachowała się w jakimś stopniu polska kultura religijna, a nawet połowa nabożeństw jest jeszcze sprawowana w języku polskim, wynosi około 500 (plus około 100 parafii Polskiego Kościoła Narodowego)³⁶. Potrzebują one odpowiednich duszpasterzy. Na ogół księża dostosowują się do stylu życia wiernych i sami przyjmują postawę osób ciągle „dorabiających się”, czasem wygodnych (praca dwujęzyczna wymaga więcej trudu). Często brak im aspiracji przywódców duchowych. Ich największym zmartwieniem jest utrzymanie szkoły parafialnej („polskiej” — w której od dawna ani nie używa się, ani się nie uczy języka polskiego).

Kończąc przegląd problematyki duszpasterstwa polonijnego nie chciałbym zostawić czytelnikowi pesymistycznego wrażenia co do przyszłości Polonii. Pragnąłem jedynie zaakcentować pewne zmiany, jakie zaszły w jej życiu. Choć rozplynęły się zwarte, mające czasem cechy getta, polonijne środowiska, choć zmienił się model rodziny, w której też zanika polska mowa, choć przestały funkcjonować niektóre „Domy Polskie” i organizacje: dawne ośrodki życia społecznego, w „polskich szkołach” rzadko się słyszy polski język, a w „polskich kościołach” pozostały tylko resztki „polskich nabożeństw”, choć w atmosferze zmian kultury i postaw młodego pokolenia oraz braku życzliwości części hierarchii kościelnej

³⁶ Th. Polzin. *The Polish Americans*. Pulaski, Wisc. 1973 s. 257.

większość polonijnych duszpasterzy nie wie jak lub nie chce podtrzymać polskiej kultury religijnej, to jednak, co chciałbym mocno podkreślić, wcale nie zanika Polonia jako taka. Są fakty świadczące o jej życiu i o jej szacunku do tego, co zbudowały tam poprzednie pokolenia, oraz do polskiego narodu. Na parę tego rodzaju faktów chciałbym tu zwrócić uwagę.

1. Polonia nie pozwala dłużej ubliżać polskiemu imieniu ani wyśmiewać polską kulturę. Wobec *Polish jokes* potrafiiono skutecznie zareagować, by zmusić osoby lub instytucje do zaniechania dyskryminacyjnego procederu. Gdy np. „Free Press” (najbardziej popularny dziennik w Detroit) w dodatku niedzielnym z 15 XI 1970 r. umieścił obraźliwy pamflet na polskie zwyczaje związane z zawarciem związku małżeńskiego, młodzież polonijna ubrana w polskie stroje ludowe zaniósł redakcji historię Polski z prośbą o zaznajomienie się z kulturą innych narodów oraz zażądała przeproszenia Polaków i opublikowała o nich 7 pochlebnych artykułów. Ponieważ redakcja nie reagowała na prośbę, zwołano pod patronatem Kongresu Polonii wiec, na który przyszło parę tysięcy osób. Redakcji zagrożono procesem sądowym, a do Polonii zwrócono się z apelem zwrotu abonamentów gazety. W ciągu jednego tygodnia redakcja otrzymała kilkadziesiąt tysięcy zwrotów. Rychło ukazały się żądane artykuły.

2. Rocznice ważnych wydarzeń z historii narodu polskiego gromadzą wielotysięczne rzesze społeczności polonijnej. Np. Chicago od czasu Kongresu Eucharystycznego w 1926 r. nigdy nie było widownią tak potężnej manifestacji religijnej jak obchód tysiąclecia chrztu Polski (1966); duchowieństwo w Detroit było zaskoczone faktem, iż rozreklamowana uroczystość synodu tej archidiecezji była skromnym cieniem uroczystości milenijnych w tym mieście. Podobnie festiwale kultury polskiej urządzone każdego roku w skupiskach polonijnych gromadzą wielotysięczne rzesze ludzi.

3. Na wielu uniwersytetach amerykańskich Polonia ufundowała katedry lub ośrodki („Polskie Pokoje”) studiów kultury i języka polskiego. W ciągu ostatnich 30 lat napisano też około 200 rozpraw doktorskich o tematyce dotyczącej Polski lub Polonii³⁷.

4. Drogi awansu społecznego Polonii jakkolwiek wyprowadziły ludność z dawnych polskich parafii, to jednak nie spowodowały ich upadku. W każdą niedzielę przyjeżdżają tam wierni z odległości nawet 40 km do swoich „polskich kościołów”. Dbają o ich utrzymanie, pokrywają kosztowne reperacje, nie pozwalają na ich rozbiórkę, choćby nawet chodziło o dobro powszechne³⁸. Parafie polskie są nadal czynnikiem skupiającym,

³⁷ Taką liczbę znalazłem w centralnej bibliotece mikrofilmów rozpraw doktorskich wszystkich uniwersytetów USA, która się znajduje w Ann Arbor, Michigan.

³⁸ Polonia obroniła przed zburzeniem kościół św. Stanisława Kostki w Chicago. Budowniczości autostrady musieli skrzywić jej linię, by ominąć stojący kościół. Po-

ośrodkiem grupowym Polonii, są bazą świadomości dla następnych pokoleń. Duszpasterze, niestety, bardzo rzadko mają aspiracje przywódców, mimo iż 72% ludności pragnie, aby księża nie ograniczali swojej działalności tylko do spraw liturgicznych, ale aby włączali się w polonijne organizacje, dbali o wychowanie i podtrzymywanie polskiej kultury³⁹. Ta postawa rokuje nadzieje na przyszłość.

W dyskusji nad stanem Polonii i jej duszpasterstwem, jaka się toczy od wielu lat⁴⁰, nieodłączna jest jej ocena, a ta zawsze zakłada jakiś punkt odniesienia. Jeśli za punkt odniesienia przyjmiemy model parafii polonijnej i koncepcję życia społecznego Polonii sprzed I wojny światowej, to całkiem uzasadnione będzie stwierdzenie Karola Wachtla, iż:

stan duchowy Polonii amerykańskiej w ciągu szeregu lat przed drugą wojną światową nie był i nie jest zadowalający, u wielu nawet budzi obawy o przyszłość, o przetrwanie polskości na ziemi amerykańskiej [...] Odrętwiałość nas ogarnęła jakas, byli tacy, którzy mówili, że to już „rigor mortis” obejmuje nas [...] Trudno: zgubiliśmy nasz własny „złoty róg” [...] Ostatni raz zagraliśmy na nim na Wielką Wojnę, zwołując tu wojaków polskich i skrzykując braci do ofiar na cele Matki Ojczyzny za morzami [...]⁴¹.

Trzydzieści lat później podobną opinię wyraził ks. Paweł S. Illiński: „Niektóre polskie placówki kościelne i świeckie więdną, cierpią na uwiad starczy. Na przestrzeni powojennych lat straciły 2/3, a nieraz i więcej, ze swego stanu posiadania. Starsi, najwartościowszy element polonijny, odchodzą, a młodzi rozpraszają się. Na ich miejsce, niestety, świeży element nie napływa. Natomiast napływa i otacza nas burzliwe, nieokiełzane, niszczycielskie morze obcości. Patrząc na to, co się w niektórych miejscach dzieje, serce boli i płakać się chce. Jeśli dalej wszystko potoczy się dotychczasowym biegiem, jeśli nie obudzą się polonijne sumienia w czas i w całości, to prędzej czy później pozostaną tu i ówdzie jedynie potężne „nagrobki” polonijnej dumnej przeszłości, z której będą starte nawet polskie napisy, jak to już miało miejsce w przeszłości⁴².

Jeśli natomiast jako punkt oceny przyjmiemy fakt konieczności przemian społecznych, a zatem i konieczności poszukiwania nowej formy istnienia Polonii, to należy stwierdzić, że nadal ona żyje, a będąc tylko na pewnym wirażu przemian szuka koncepcji, modelu dalszej swojej egzy-

dobnie w Detroit władze miejskie chciały zburzyć kościół św. Jana Kantego, ponieważ na tym terenie budowano (1974) wielkie oczyszczalnie ścieków. Ks. Edwin Szczygieł oparł się naciskom kurii, a parafianie odbyli dramatyczne spotkania z władzami miasta w obronie kościoła.

³⁹ Według przeprowadzonej przeze mnie ankiety (Detroit 1975).

⁴⁰ Por. O s a d a. *Jak się kształtowała polska dusza Wychodźstwa w Ameryce*; W. J. Z i e m b a. *Stan duszpasterstwa Polonii amerykańskiej Stanów Zjednoczonych*. Orchard Lake, Mich. 1969.

⁴¹ Jw. s. 95.

⁴² Rola duchowieństwa przy tworzeniu się Polonii amerykańskiej i jej perspektywy na przyszłość. W: *Kalendarz Promyk* 1973. (Filadelfia) s. 215.

stencji. Od trafnego znalezienia będzie zależeć jej przyszłość. Dotyczy to również duszpasterstwa.

Wielki znawca współczesnej Polonii amerykańskiej ks. Walery Jasiński, profesor Seminarium Polskiego w Orchard Lake, omawiając problem jej przyszłości pisze:

Członek Polonii amerykańskiej w najbliższej przyszłości to Amerykanin, który jest świadom swego tysiącletniego dziedzictwa polskiego, swoich charakterystycznych wartości dwutysiąclecia chrześcijaństwa i najlepszych zdobyczy cywilizacji amerykańskiej i który harmonizuje to potrójne bogactwo duchowe w duszy i w życiu na poziomie swojego wykształcenia zawodowego. A ponadto, jako członek najnowszej fazy rozwoju Polonii amerykańskiej, widzi siebie i swoją Polonię żywą częścią Polonii świata, widzi swoją parafię i diecezję jako część globalnego Kościoła, a Amerykę jako jeden z narodów świata. Jest to niewątpliwie przyciągający typ członka Polonii najbliższej przyszłości.

Polonia ma więc dwie drogi przed sobą, jak wszystkie inne narodowości, a mianowicie: albo dalej będzie się rozwijać razem z nową fazą rozwoju świata, Kościoła i Ameryki, albo zginie śmiercią charakterystyczną dla członka „of an affluent society”, czyli takiego społeczeństwa, które w przesycie, lenistwie i niedojrzałości społecznej rozkłada się i jest przez zdrowe sfery wyrzucone poza nawias społeczeństwa. Ale w takim wypadku nie będzie to wina ani Kościoła, ani Ameryki, ani czasów. W takich wypadkach nikt z Polonii ani żadna parafia, ani żadne zgromadzenie zakonne nie może zrzucić winę za swoje samobójstwo na „czasy” i na nieuniknione „*fatum*”, według którego Polonia musi umrzeć [...].

Polonia wciąż ma olbrzymie wartości żywotne i duży potencjał kulturalny oraz korzystne warunki do wkroczenia w nową fazę rozwoju. A współczesna oficjalna nauka Kościoła o prawach migrantów oraz współczesny nacisk na pluralizm kulturalny amerykański wraz z „modą” na etniczność i nie na końcu wolność demokratyczna w Ameryce wiele ułatwiają piękny rozwój przyszłej Polonii. Dotychczasowe zaś fazy rozwojowe Polonii, czyli podziwu godne osiągnięcia starej generacji, która stworzyła „Polonię amerykańską”, dostarczyły mocnych fundamentów pod przyszłą Polonię. A czyż zjazd inteligencji Polonii kanadyjskiej w Toronto pod hasłem „Polonia przyszłości” nie jest zapowiedzią tego, że przyszłość Polonii już się buduje!⁴³

Należy się spodziewać, iż z czasem coraz więcej Amerykanów polskiego pochodzenia będzie przyjmować postawę właściwą kulturze *other-directed*. Na pewno będą szukać kontaktów z kulturą europejską. Od duszpasterzy i od szkoły m. in. będzie zależeć, czy będą się uczyć języka polskiego czy np. hiszpańskiego, który staje się drugim językiem Stanów Zjednoczonych. Znaczną rolę mogą odgrywać w tym względzie takie instytucje, jak: Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek, Stowarzyszenia Studentów, Polski Instytut Naukowy, Fundacja Kościuszkowska i im podobne.

Jeszcze raz chciałbym podkreślić, iż obecnie w integrującym się świe-

⁴³ *Rola polskiej parafii*. „Sodalis Polonia” maj 1972 s. 146 n.

cie przed duszpasterstwem polonijnym stoi wielka szansa spełniania ważnej funkcji w dyfuzji kulturowej. Do jej spełnienia konieczna jest znajomość nie tylko języka, ale i potrzeb danych ludzi oraz rozumienie ich kultury. Konieczna jest też postawa przywódców kształtujących potrzeby ludu.

PASTORAL PROBLEMS IN AMERICAN POLONIA

Summary

The Polish emigration into America counting over 3 mlns, in course of time created an 8-mln US population, called Polonia. From the very beginning there arised certain pastoral difficulties. They were caused by:

- 1^o — a lack of Polish priests.
- 2^o — conflicts arising between Polish Catholic priests and the Catholic hierarchy tending to a speedy assimilation of Poles.
- 3^o — unsatisfactory understanding of a proper place and role for Poles in American society's culture which has many connections with the process of building and decaying of the Polish colonies.